Ner 271. Kraków, Piątek 25 Listopada 1892. Rocznik XLV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku głównym. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam Rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R, Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 24 listopada

Przebieg poniedziałkowego posiedzenia francuskiej Izby deputowanych pozostanie na zawsze ciemną i brudną kartą w dziejach nowożytnej Francyi. Jeżeli jeszcze był ktokolwiek, kto szukał w Rzeczypospolitej francuskiej ideałów politycznych, pod których godłem wzniesiona i zbudowana została, jeżeli kto, nie zrażony zgnilizną literatury paryskiej, nadętością i blagą chwilowych ulubieńców francuskiego ludu, poniżeniem i upokorzeniem przez cześć i hołd dla północnego despotyzmu, wierzył jeszcze, że dawny gieniusz Francyi, idący na czele cywilizacyjnego pochodu, pokaże kiedyś znowu światu nieskalane, wzniosłe i dumne czoło, ten mógł teraz zwątpić już doszczętnie w polityczną przyszłość narodu, pozbawionego największej ludów chluby, narodowego honoru. Rzadko wprawdzie dziś w Europie wspomina się o tym zabytku dawnych epok i dawnych czasów; ludy, które go wiernie przechowywały, w biegu lat ostatniego wieku albo straciły niezależny byt, albo z wiru wypadków zabierają dla siebie tylko część najgorszą; pomimo to pozostał jeszcze jednak pewien wstyd, który zakreśla granice i nakłada obowiązki. W międzynarodowych stosunkach państw dzieje najnowsze kazały nam już zapomnieć o tem, co się nazywało dawniej prawem i uczciwością; w wewnętrznych za to organizmach społecznych utrzymywało się jeszcze w pełni poczucie potrzeby wzajemnej wiary i wzajemnej ufności. Uczciwość i honor państw stały się wyjątkiem, uczciwość i honor jednostek zdawał się być jednak pierwszą podwaliną normalnego porządku rzeczy.

Zatratę takiej uczciwości i takiego honoru objawiła poniedziałkowa dyskusya Izby francuskiej. Jest rzeczą mniejszej wagi, czy komisya sprawy panamskiej, złożona z samych radykalnych i oportunistycznych deputowanych, stwierdzi oskarżenia, które pierwszy podniósł głośno dep. Delahaye, ale które już oddawna w Francyi i po za Francyą były publiczną tajemnicą; można mieć pewność, że nie znajdzie się w tej komisyi z taką przezornością wybranej nikt, ktoby miał dobrą wolę zbadania do gruntu tej kałuży, w której zbrukał się honor francuskiego parlamentu. Fizyognomia Izby podczas oskarżających przemówień, dostatecznem była świadectwem jej właściwej moralnej wartości; z góry dało się przewidzieć, że wynik głosowania nie odpowie prawnym żądaniom stronnictw konserwatywnych, jakkolwiek doprawdy niepodobna było oczekiwać, żeby był dokonany z tak małoduszną i poczuwającą się do winy lękliwością. Dla sądu świata pozostanie faktem to, co mówił Delahaye, że większość posłów francuskich składa się z dwóch tylko kategoryj: z takich, którzy za głosy swoje dostali pieniądze, i z takich, którzy za nie pieniędzy nie dostali; pozostanie faktem, że w sprawę haniebnego przekupstwa wplątane są imiona ludzi, zajmujących dziś w rządzie francuskim pierwszorzędne i zaufane stanowiska. Przerażenie i przygnębienie, które opanowało deputowanych francuskich, odbija się przerażeniem i przygnębieniem u francuskiego ogółu; panowie, przekupieni przez przedsiębiorców budowy panamskiego kanału, przefrymarczyli nietylko swoje głosy i swoje sumienia, ale przefrymarczyli także godność Francyi.

Pewien liberalny dziennik, odznaczający się zaciekłą dla konserwatywnych stronnictw nienawiścią, składając sprawozdanie z dyskusyi panamskiej, stwierdza, że prawica francuska „w spokojnem i poważnem milczeniu patrzyła na dziwne widowisko rozgrywające się po lewej stronie Izby.“ Tego rodzaju stwierdzenie wybitnie cechuje wyjątkowo chlubną pozycyę, jaką wobec sprawy panamskiej zajmuje konserwatywna mniejszość. Na wiatr wplątane nazwisko Cassagnaca, wywołać tylko zdołało z jego strony odpowiedź pełną taktu, godności i tej męskiej dumy, która zamilknąć każe podejrzeniom. Nie jedyny to w ciągu lat ostatnich objaw wyższości moralnej, jaką prawica francuska odróżnia się od innych stronnictw. Reprezentanci jej przechowują rycerskie tradycye nietylko w starych pieczęciach i w starych herbach: złożyli oni niedawno świadectwo, że potrafią zgodnie z duchem czasu iść i walczyć w obronie tego, co uważają za święte, wyrzekając się nawet najdroższych sympatyj i uprzedzeń; dziś składają nowy dowód, że do tej walki przynoszą czyste ręce i czyste dusze i że przekonań lub głosów swoich nie obliczają na wartość franków. Ironia historyi chciała, że do państwowego ustroju demokratycznego, którego podstawą powinna być cnota i nieskazitelność obywateli, pierwiastki te wnoszą tylko ci, którzy albo z tym ustrojem walczą, albo mu się z konieczności tylko poddają.

Dla tych, którzy głoszą bankructwo dzisiejszego systemu parlamentarnego, dyskusye poniedziałkowe dostarczą broni nowej i bardzo użytecznej. Nigdy jeszcze w dziejach parlamentaryzmu nie było podobnie smutnego dnia, jak ten, kiedy na nieprawdopodobne prawie obwinienia parlament nie znalazł innej odpowiedzi, prócz milczenia. Kiedy się przedtem o podobnych obwinieniach czytało w skrajnych, żądnych skandalu dziennikach, sądzić można było, że się ma do czynienia z karygodnym wybrykiem potwarczych dziennikarzy, nadużywających swobody słowa; żeby uwierzyć w korupcyę tej miary, trzeba było dopiero widzieć cierpliwość, z jaką Izba francuska przyjęła policzek, wymierzony sobie przez jednego ze swych członków. Przedstawiciele ludu, których obdarzył mandatem karygodny wynik powszechnego głosowania, dowiedli, jak niegodnie wywiązują się ze swych obowiązków, jaką przynoszą ujmę krajowi, który ich obdarzył najwyższym obywatelskim zaszczytem. Właściwości powszechnego prawa głosowania objawiły się raz jeszcze w należytem świetle.

Ten lud, który wysłał przekupnych posłów, ma w sobie przecież dużo zdrowych i dodatnich pierwiastków; pozostało w nim niemało tego szlachetnego zapału, który go skupia około energicznej pracy dla dobra i materyalnej potęgi ojczyzny i wywołuje szereg poświęceń i ofiar dla dzieł patryotycznych. Gdyby mu wolno było złożyć swoje wotum bez nacisku motłochu, głosującego bez świadomości i przekonań, skład parlamentu możeby wyglądał inaczej; przedsiębiorcy kanału panamskiego możeby nie znaleźli takich, którzyby do nich wyciągali ręce o wsparcie. — Ten motłoch był klątwą Francyi w dziejach ostatnich, on wycisnął na nich piętno hańby, kiedy wszczynał zarzewie bratobójczej walki przy ziejących ogniem armatach pruskich, zatoczonych pod mury stolicy; on pierwszy zatracił wówczas pojęcie ojczyzny. Dzisiaj rząd pod wpływem i pod naciskiem takiego motłochu wybrany, rząd, którego zadaniem powinno było być podniesienie Francyi z klęski pogromu, wyciska na niej nowe, drugie z kolei piętno hańby, wskazując światu, że zatracił proste i przyrodzone poczucie honoru.

Przegląd polityczny.

W jedynym okręgu wiedeńskim, w którym liberalne stronnictwo może jeszcze bez przeszkód się zgromadzać, t. j. w śródmieściu, odbyło się nader nieliczne zebranie wyborców, celem wysłuchania poselskich relacyj deputowanych tego okręgu, Dra Jacques'a, Dra Koppa i Dra Exnera. Przemówienia dwóch pierwszych były bardzo charakterystyczne, i rzuciły pewne światło na wewnętrzne stosunki zjednoczonej lewicy. Dr Jacques narzekał oczywiście przedewszystkiem na antysemityzm, prędko jednak wyszukał lekarstwo na tę „chorobę“. Będą niem obowiązkowe śluby cywilne i dopuszczanie żydów do wszystkich urzędów państwowych. Widocznie program p. Wekerlego wzniecił pomiędzy bezwyznaniowcami wiedeńskimi daleko sięgające nadzieje. Dr Kopp ubolewał znowu głównie nad rozdwojeniem, panującem pomiędzy Niemcami i wyjaśniał stosunek liberalnego stronnictwa do obecnego rządu. Nie możemy — mówił — pracować za pomocą świetnych ataków, ale raczej metodą Fabiusza kunktatora, który także przecież ojczyznę ocalił. Obecnie stoimy „z bronią przy nodze“, jak się wyraził Carneri. Wprawdzie hr. Taaffe mógłby w nowej Radzie państwa utworzyć stałą większość, ale woli tworzyć ją doryweczo, aby nie być od niej zależnym. Jestto jednak stan o którym dobrze wiemy, że nie da się długo utrzymać. Jestto epoka przejściowa, do lepszego lub gorszego położenia. Zmienić ten stan — nie leży w mocy zjednoczonej lewicy. Sytuacya nie jest zatem pocieszająca, dopóki jednak istnieje nadzieja poprawienia jej, nie możemy wystąpić stanowczo, gdyż wnieślibyśmy zamieszanie do własnych szeregów, a szeregi naszych przeciwników zwarłyby się na nowo. Przez nieudany atak możemy zrządzić niepowetowane szkody; dlatego musimy działać z umiarkowaniem i ostrożnością. Z przemówień obu mowców można odnieść wrażenie, że dawne poczucie przewagi i tryumfu znacznie osłabło w szeregach zjednoczonej lewicy i że powrót do opozycyi przyszedłby jej z największą przykrością.

Kongres niemieckich socyalistów w Berlinie, który właśnie ukończył swoje obrady, był znacznie mniej zajmujący, niż poprzednie zjazdy tego rodzaju, w Erfurcie i Halli odbyte. Większą część posiedzeń zapełniły spory osobiste, walka Vollmara z komitetem centralnym i krytyka wydawnictwa głównego organu partyi *Vorwärts*, podczas gdy kwestye zasadnicze były omawiane pobieżnie. I tak sprawę stosunku socyalnych-demokratów do antysemityzmu ominięto za pomocą bardzo obszernie zredagowanej rezolucyi, która wypiera się wprawdzie związku z tym prądem, ale wśród zastrzeżeń, bardzo ułatwiających cofnięcie się w danym razie. Jedyna pozytywna uchwała dotyczyła święta majowego, które ostatecznie wobec małego poparcia ze strony ogółu „towarzyszy“ upadło, a jeżeli kongres zalecił jeszcze świątkowanie 1 maja przynajmniej wieczorem, to tylko dlatego, aby nie wchodzić w zbyt jaskrawą kolizyę z postanowieniami socyalistycznych wieców w Paryżu i Brukseli. Kongres berliński wystąpił również przeciwko tak zwanemu państwowemu socyalizmowi, gdyż, jak opiewają motywa odnośnej rezolucyi, „socyalna demokracya nie uznaje żadnego monopolu państwa, które nakłada na proletaryuszów podwójne jarzmo wyzysku ekonomicznego i niewoli politycznej.“ W toku dyskusyi nad sposobem prowadzenia dalszej agitacyi, wyrażali niektórzy mowcy ubolewanie, że zasady socyalistyczne mało znajdują poparcia u włościan, zwłaszcza we wschodnich prowincyach. Prezesami komitetu centralnego wybrano prawie jednomyślnie Bebla i Singera, sekretarzami Auera i Fischera. Liebknecht pozostanie nadal kierownikiem głównego organu. W końcu oznaczyło zgromadzenie Kolonię, jako miejsce przyszłego kongresu. W zjeździe berlińskim brali udział także austryaccy delegaci; o udziale Polaków nie wspominają sprawozdania dziennikarskie.

Sprawa panamska zajmuje wyłącznie umysły w Paryżu. Skandal przybrał rozmiary tak olbrzymie, że cała Francya odczuje jego skutki. Izba nie mogła uskutecznić wyboru członków ankiety, gdyż radykaliści i oportuniści pragnęli ograniczyć udział prawicy, wyznaczając jej zaledwie trzech członków. Wskutek tego Kazimierz Perier i 4 inni republikanie z lewego centrum oświadczyli, że wyboru nie przyjmą, gdyż konserwatyści postanowili wobec postępowania większości usunąć się zupełnie od udziału w ankiecie. Deputowany Delmas postawił wniosek, aby dziennikarze i członkowie zarządów zakładów finansowych nie należeli do komisyi. Wniosek ten odrzucono znaczną większością głosów. Radykalista Pourquery de Boisserin wniósł projekt ustawy, nadającej ankiecie wszelkie prawa sędziów śledczych, zatem prawo rewizyi mieszkań i zarządzania aresztu śledczego. Rozprawy nad tą niesłychaną propozycyą odbędą się dopiero w sobotę. *La Cocarde* ogłasza dalej swoje rewelacye, podając między innemi do powszechnej wiadomości, że długoletni minister wojny Freycinet otrzymał od Towarzystwa panamskiego 400.000 franków; dziennik ten daje również do zrozumienia, że Reinach został zamordowany przez ludzi, którzy obawiali się jego niedyskrecyi. To tylko pewna, że Reinach pozostawia ogromny majątek i że jego spadkobiercy wnieśli do sądu podanie o ustanowienie zarządcy masy.

Korespondencya „Czasu“.

Z Górnego Szląska 22 listopada.

(±) Nigdzie w całym zaborze pruskim antagonizm niemiecko polski nie występuje tak ostro, jak na starym obszarze Szląska. Mianowicie zaś ze strony niemieckiej antagonizm ten przybiera już prawie brutalne formy. Jest to bardzo naturalne. Przez tyle wieków żywioł niemiecki przyzwyczaił się tu do niezaprzeczonego panowania i zwykł był spotykać się z polskim żywiołem, jako z zupełnie bezwiedną, potulną masą. Tymczasem teraz, jakby różdżką czarodziejską tknięty, żywioł polski budzi się z letargu i woła: jestem, trzeba mnie uznać, liczyć się ze mną w szkole, Kościele i ruchu pracy, jeżeli już nie w urzędzie. Przebudzenie to przypisują Niemcy jakiejś sztucznej agitacyi, którą nazywają wielkopolską; tymczasem ani w tem, ani owem znaczeniu ruch ten na nazwę taką nie zasługuje. Bo ani Wielkopolanie tam nie agitują świadomie, ani też Szlązacy nie odznaczają się skrajnemi dążeniami. Chcą tylko, żeby im języka nie rugowano z Kościoła, szkoły i życia. Dopóki im dzieci w szkole uczono po polsku czytać, pisać i chwalić Pana Boga, dopóki w Kościele nie zaczęto rugować polskich kazań, polskiego śpiewu, nie było mowy o jakimkolwiek ruchu polskim na Szląsku. Dopiero germanizatorowie przebudzili poczucie polskie, a im bardziej dziś system swój rozpościerają, tem bardziej wzrasta odpór, zawsze jeszcze bierny i po słowiańsku potulny, ale coraz pewniejszy siebie i na samopomocy się zasadzający. Język, jak wiadomo, ze szkoły wypędzony, a niema tu ani szlachty, ani duchowieństwa, ani inteligencyi, któreby zagrzewały organicznie do pielęgnowania języka polskiego; samo nawoływanie prasy i poczucie własne wystarcza, że w tysiącach rodzin dzieci uczą po polsku. Rodzice, wróciwszy z ciężkiej pracy wieczorem, przysiadają z dziećmi przy elementarzu. Dzieci dopołudnia chodzą do niemieckiej szkoły, po południu pasą krowy lub gęsi i albo więc przy pasionce, albo po takowej wieczorem, ćwiczą się w czytaniu. Jest to rzecz zadziwiająca i brzmi bajecznie, ale jest zgodna z prawdą w wielu, bardzo wielu przykładach. Niedawno temu redakcya *Nowin Raciborskich* wpadła na pomysł rozpisania konkursu za najlepsze opisy rodzinnej wioski, sporządzone przez dzieci szkolne. Posypały się setki opisów takich. Znaczną ilość widziałem na własne oczy i podziwiałem, jak stosunkowo poprawnie ustawione i przepisane. A wszystkie dzieci nieledwie zapewniały, że im właśnie ten nienakazany urzędowo owoc polskiej nauki u ojca lub matki jest najlepszy, a zarazem nauka najłatwiejszą. Wielką zasługę zjednały sobie *Nowiny* tym sympatycznym eksperymentem.

Niestety poczytna gazeta ta, w ostatnich czasach naraziła się przez wielką nieoględność na ogromną wrzawę, jaką na nią podniosła prasa katolicka i całe nieledwie duchowieństwo niemieckie. Polegając na prawdziwości ogłoszonej korespondencyi w jednem z pism lwowskich, wydrukowała ona też ostrą zaczepkę przeciwko księciu-biskupowi, jakoby on przez zakładanie domów Służebniczek Maryi usiłował niemczyć warstwy służebne. Pokazało się, że zarzut ten był zupełnie fałszywym, a zaczepka tu na miejscu wśród ludu górno-szląskiego wygłoszona, oburzyła całą prasę

WIOSNĄ.

(3) **Obrazek szkolny.**

(Ciąg dalszy).

Zawołałem dwóch starszych uczniów i kazałem odwieść biednego chłopca do domu. Po lekcyi poszedłem do niego. Pana Walentego nie było. Pani Walentowa otwarła mi zmięszana trochę i zaczęła szybko trzepać, dygając.

Wcale chłopca nie wyprawiała do szkoły. Owszem, mówiła: strzeż się, uważaj! Ale on nie, tylko: pójdę i pójdę. Skaranie Boże z upartemi dziećmi! Mówił, że już mu dobrze, że go nie dusi, nie ziębi, a ot teraz leży jak trup. A niech ino umrze, to kto pogrzeb zapłaci? Matka nie głupia. I za co oni mają taki krzyż znosić, taką niedolę dźwigać? Im i tak interesa źle idą. Walenty traci co jest, przepija, a robić mu się nie chce. Na jej głowie wszystko. Ona musi od świtu do nocy harować, ujadać się, pracować i na męża i na tego darmozjadę. I co ten chłopak ją kosztuje zdrowia, kłopotu, pieniędzy? Sam tego nie wart cały. I za to nikt jej nie da dobrego słowa. Druga wypędziłaby go dawno na ulicę, niech zdycha pod płotem, co komu do tego? Ona nie, ale że ją złość czasem zdusi, to już trudno. Świętyby nie wytrzymał.

Starałem się uspokoić podrażnioną jejmość, jak mogłem; potem przysiadłem się do chorego. Leżał istotnie bez ruchu jak umarły, ale kiedym się zbliżył, usta mu poruszyły się i oczy otwarły, szukając mnie.

— Jakże ci teraz, mój chłopcze? Boli, co?

Poruszył lekko głową, nie wiem już, potwierdzając czy przecząc. Ręka jego spalona i mokra przycisnęła się do mojej dłoni.

— Panie, panie profesorze — szepnął do mnie — proszę pozwolić, proszę powiedzieć...

Oczy jego wlepione były we mnie z trwożnem jakiemś, niemal rozpaczliwem oczekiwaniem.

— Mów, dziecko moje, mów spokojnie, o co ci chodzi?

— Czy ja będę miał promocyę?

Biedny chłopcze! — pomyślałem. — Dziś właśnie mówiłem z lekarzem, który cię odwiedzał. Tak jest. To, co ciebie czekało, już niedługo, to była istotnie promocya. Tylko nie ta, o której marzyłeś.

Serce mi się ścisnęło i nie mogłem odpowiedzieć przez chwilę. On pożerał mnie oczyma, gorączkowo.

— Nie będę miał, nie przejdę?

— Uspokój się dziecko. Będziesz miał promocyę. Wszystko dobrze pójdzie. Nie myśl tylko o tem teraz.

Twarz mu rozjaśniła się wielką radością, połączoną jednak z niedowierzaniem.

— Ale czy naprawdę? — zapytał.

Był śmielszy teraz. Gorączka, trawiąca go, podniecała zarazem jego nerwy. Trzymał mnie za rękę, cały w ogniu, nachylał się ku mnie, uśmiechając się, patrząc gdzieś w dal przed siebie rozwartemi szeroko źrenicami.

— Bo to widzi pan, panie profesorze, matka moja... biedaczka... onaby umarła chyba...

— To matka tak chce, żebyś szkoły przeszedł?

Poruszył lekko głową.

— Matka chce, bo ojciec chciał, nieboszczyk. Ile razy do miasta mnie wyprawia, mówi mi zawsze: ucz się Wicku mój, ojciec patrzy na ciebie z nieba, ojciec prosi ciebie o to, ojca i mnie pociesz.

— Ale dlaczegoż ojcu tak dalece chodziło o to, abyś się uczył w szkołach? On sam przecież był gospodarzem.

Chłopak uśmiechnął się.

— Był gospodarzem, ale przedtem sam uczył się dużo. Na księdza, mówią, chcieli go dać dziadkowie. Potem jakoś się zrobiło, że do domu wracać musiał. Życie w szkołach drogie, pieniędzy nie było. Miał ten kawał ogrodu przy chałupie i tyle. Nawet ani morga pola. Ale sam pamiętam, to jeszcze jak wieczorem przy lampie, albo przy kominie książki brał, tyle ich miał, całą skrzynię! i czytał i tłómaczył nam. Matka, bywało, wrzeciono z ręki wypuści i nitka się zerwie, nie uważa, tylko patrzy w niego i patrzy, jak w tęczę. A co my dzieci, to skulimy się przy jego kolanach z otwartemi ustami i słuchalibyśmy do rana. Mały byłem, ot taki, ale pamiętam to dobrze, o, pamiętam.

— Dawno ci ojciec umarł?

— Siedm lat minie na Zielną. Tak to nagle przyszło. Na jarmarku był, kilku chłopów rzuciło się, pijanych, na jednego biedaka, dziadusia, co jeszcze dotąd żyje w naszej wsi, chcieli go bić, możeby na śmierć zatłukli. Ojciec nie mógł nigdy znieść krzywdy ludzkiej. Takie już miał serce miękkie, sprawiedliwe. Choć sam nie miał w głowie, bo wódki nie kosztował nigdy, rzucił się między pijaków, rozpędził ich, zasłonił staruszka, ale cóż? Coś mu przygnieść musieli w piersiach. Wrócił do domu, krew mu się rzuciła, za trzy dni już go nie było.

— Cóż z wami się stało?

— A cóż? Zwyczajnie. Trzeba było ustąpić z chałupy. Może co komu byli winni rodzice, może co innego? Matka mi nie mówiła. W służbę poszła, siostrę pani Kundzielewiczowej (tej, co koło nas grunta proboszczowskie w dzierżawie trzyma), oddała, niby to na wychowanie, ale więcej do posługi. Mnie do szkoły posyłać zaczął ojciec jeszcze, potem wyprosiła u pana ekonoma matka kątek dla mnie w piekarni. Już i pensyi nie brała byle tę łyżkę strawy mieć dla nas. A jak skończyłem szkołę...

Zatrzymał się, patrząc przez chwilę w przestrzeń, jakby chciał łowić okiem nieuchwytne obrazy przeszłości.

— Zkądże matka znalazła środki, żeby cię posłać do miasta?

Ruszył ramionami.

— Czy ja wiem? To pamiętam, że miesiącami całemi płakała co dzień, a kiedy wszyscy spać poszli i nikt nie widział, wyciągała z węzełka szóstaki, liczyła, wzdychała i szeptała łzy ocierając, że nie starczy. Jak miałem wyjeżdżać zaprowadziła mnie do księdza proboszcza i do samej pani hrabiny, do dziedziczki, kazała dziękować. Widać pomogli, ale wiele tego nie było pewnie. Starczyło na książki i stancyę, o chlebie trzeba było samemu myśleć.

— Odrazu lekcye sobie znalazłeś?

— To nie, ktoby mnie zechciał? Do pierwszej wszedłem. Ale silniejszy byłem wtedy, więc państwu posługiwałem, w lekcyach pomagałem kolegom, czasem trafiło się coś do przepisywania. Grajcarów niewiele widziałem za to, ale bułek, bywało, mam dosyć w szkole, czasem z drugim podzielić się można. Zdarzyło się też czasem trochę ciepłej strawy, a nawet i starego przyodziewku kawałek.

— Więc codzień nie miewałeś strawy ciepłej?

Uśmiechnął się znowu.

— Albo to biedny student może mieć? Czy to ja jeden? Z początku trudno przyszło, bo w domu jak było to było, ale głodu tak dalece nie zaznałem. Barszcz ciepły był zawsze i kasza albo kluski. To też ckliło mnie nieraz strasznie i w głowie się zawracało, ot tak, jak dzisiaj, gdym szedł do szkoły. Na wakacyach za to...

Uśmiechnął się i zamilknął. Twarz mu się rozjaśniła. Oczy przymknął, jakby nie chciał stracić jasnego jakiegoś obrazu. Zaczął wreszcie urywanemi słowy, bardzo cicho:

— Na wakacyach, to raj! I jak w mieście ciężko bywa czasem, jak źle, wszystko się zapomina. Jakby w morzu utonęło. Do Birżan z kolei dobra mila. Matka to już wie, kiedy wracam, i choć jak zajęta, wyrwie się, wybiegnie na gościniec, żeby mnie spotkać. Rok cały czasu... wytęskni się. A mnie, jak idę traktem, jakby skrzydła kto przypiął. W mieście, jak się pójdzie czasem na majówkę, czy na botaniczną wycieczkę z panem profesorem, to za godzinę nogi bolą, a tu? Gdzie? Cały dzień człowiek biegłby, leciał, jak ten ptak w powietrzu.

Nogi zbieram, bywało, lecę i lecę, a wciąż oczy wypatruję, czy nie dojrzę matki na końcu drogi. Bo tak mi się zdaje, proszę pana profesora, że choćby nie wiem jak była daleko, poznałbym ją zaraz. A jak już zobaczę, to i sam nie wiem, co się dzieje ze mną. Ledwiem dostrzegł, już jestem przy niej. Co wtedy między nami płaczu i śmiechu, ściskania, pytania...

Czy to grzech, proszę pana? Ej, pewnie, że grzech i księdzu powiedzieć trzeba, ale kiedy tak leżę i myślę sobie o tem, to mi się wciąż zdaje, że i w niebie nie będzie większego szczęścia.

Tamtych wakacyj, pamiętam, panicz ze Zworzowa jechał ze mną razem pociągiem, wie pan profesor? Grąbczyński, z piątej. Pyta mnie na stacyi: a ty masz furmankę, Bielak? Ja śmieję się, i na nogi pokazuję: Ot, moja furmanka. A on: siadaj ze mną, powiada, podwiozę cię; i tak pod same Birżany podjeżdżam. Konie miał ogromne, siwki, czysty ogień, w takich świecących półszorkach. Niosły, jak wiatr. Za trzy kwadranse byłem w Birżanach. Matka, ani się jeszcze zbierała wychodzić, tylko wciąż biegała patrzeć na zegar. Aż tu naraz ja wpadam, rzucam się jej na szyję. Boże, co za krzyk się zrobił, co za radość!

Ej, matczysko biedne, kochane! Toż się teraz ucieszy, gdy jej przywiozę promocyę! A tak źle szło ze mną z początku! I matka tak się bała, ksiądz proboszcz straszył, że nie przejdę. Toż będzie uciecha! Byleż się doczekać, byle prędzej, byle zobaczyć....

Szeptał gorączkowo, bezładnie, nie uważając już na mnie. Słuchałem go, łowiąc każde słowo. Ta dusza, tak zamknięta w grubej niedostępnej skorupie, odsłaniała się teraz, przedemną w całej pełni. Ktoby posądził tego drewnianego chłopaka, z którego „tak“ i „nie“ trudno było wyciągnąć, że potrafi myśleć i czuć, mówić o tych uczuciach i mówić tyle! Gorączki na to trzeba było.

A myśmy wszyscy mieli go za idyotę! I ja także!

Wieczór zapadał. Pani Walentowa próbowała parę razy rozpocząć ze mną rozmowę. Udawałem, że nie słyszę. Wtedy krzyknęła na chłopaka: Cicho bądź! Nie przeszkadzaj! Ale ten jej naprawdę nie słyszał. Groźny głos, którego brzmienie wstrząsało nim dawniej, jak osiką, nie poruszył go teraz wcale. Dusza jego była daleko.

Pani Walentowa nie zdawała się wcale zadowoloną. Jeśli komu podobało się słuchać bzdurstw i majaczeń — mruczała — to mu było wolno. Zapewne. Co komu do gustu. Ona bo woli z rozumnemi gadać i idzie do sąsiadki na dole, a gdyby było czego potrzeba, to ją można zawołać.

Jan Łada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

katolicką w czasie, kiedy z drugiej strony księcia biskupa pomawiają o popieranie aspiracyi języka polskiego na Szląsku, oczywiście tylko w interesie Kościoła i nauki katechizmu. Wydano więc hasło, że *Nowiny Raciborskie* są pismem niekatolickiem i że je bądź co bądź ubić należy. Zdaje mi się, że hasło to nie poskutkuje, bo redakcya bardzo rozumnie zarzut swój niewczesny cofnęła. Księcia biskupa publicznie i kilkakrotnie przeprosiła, a lud niedowierza już dziś w polityce głosom prasy niemiecko-katolickiej, ani nawet duchowym germanizatorom. Ludowi podoba się stanowcze występowanie pisma polskiego i nie opuści go. Wrzawa zaś niemiecka nie dlatego tak się sroży, żeby rzeczywiście *Nowiny* uważała za pismo nie katolickie, lecz że obawia się ich wpływu przy przyszłych wyborach. Może tu i owdzie padały już ze strony polskiej na Szląsku słówka o potrzebie stawiania własnych kandydatów polskich na mandaty poselskie, skoro niemieccy posłowie centrum, jakich dotąd Szląsk wybierał, głównie tylko podczas agitacyi wyborczej ludowi polskiemu okazują sympatye, a następnie nie dbają skutecznie o jego potrzeby. Pogróżki takie wyrobiły mniemanie, że już może przy najbliższych wyborach wyborcy polscy wykonają secesyę. A naturalnie nie kto inny, tylko najgorętsze organa polskie posądzane są o agitacyę w tym kierunku. Tymczasem obawy te są płonne, a chyba dopiero wtedy mogłyby się ziścić, gdyby w Berlinie zupełnie nie pomyślano o przywróceniu języka polskiego do szkoły elementarnej. Dziś, póki bytność ministra Bossego na Szląsku zawsze jeszcze jest zapowiadaną w interesach informacyjnych co do szkoły, dziś, póki na 10 000 podpisów, złożonych pod petycyą, nie nadeszła jeszcze stanowczo odmowna odpowiedź, sprawa pójdzie jeszcze swoim trybem, a centrum nie potrzebuje się obawiać porażki ze strony Polaków, lub socyalistów. Ale gdyby nadzieje zawiodły, rozbrat byłby nieunikionym, a wtedy może nie tyle Polacy, co socyaliści odniosą tryumf wyborczy. Tego chcąc uniknąć nasi germanizatorzy, najfałszywszej czepiają się metody. Chcą oni zakrzyczeć żywioł polski i steroryzować brutalstwem. Nauczyciele w szkołach biją za każde słowo polskie, które się dzieciom wymknie; urzędnicy, zwłaszcza prywatni urzędnicy chlebodawców, obchodzą się z ludem nie po ludzku, a niektórzy duchowni nawet w kościele zaprowadzają praktyki niemieckie w sposób bynajmniej nie łagodny. Świeżo w Sławikowie pod Raciborzem X. Grz., człowiek bardzo gwałtownego temperamentu, a Polakom bardzo nieprzychylny, po porannem nabożeństwie zaprowadził niemieckie kazania. A kiedy lud, wysłuchawszy mszy św. i nie rozumiejąc niemieckiego kazania, zaczął wychodzić z kościoła, tenże kaznodzieja z ambony zwymyślał go od „chachårów," co jest u nas na Szląsku największą obelgą. Następnie i po sumie polskie kazanie, a nawet nauka dzieci, przepełnione były wyrazami, ubliżającemi słuchaczom, a nie bardzo licującemi z powagą miejsca i kaznodziei. Takich wypadków sporo się zdarza, a lud coraz więcej traci zaufania do swych duszpasterzy, którzy wolą germanizować, jak żyć w przykładnej zgodzie ze swemi owieczkami.

Za takie oczywiście wybryki nikt nie myśli ściągać odpowiedzialności na władzę duchowną, która, jak nam wiadomo, nakazuje, żeby katechizacya dzieci przedewszystkiem odbywała się w ich rodzinnym języku. Jest też faktem, że taż władza nie stanęła wrogo wobec petycyj szląskich o język polski, nawet twierdzę, że petycye te przez władzę duchowną doznały poparcia. Organ zaś główny katolicki *Schles. Volks-Ztg* popiera do pewnego stopnia życzenia polskie co do szkoły, głównie jednak gdy chodzi o interesa Polaków w Poznańskiem. Księża germanizatorzy rządzą się zatem albo własną zaciętością, albo są pod wpływem urzędników publicznych i prywatnych, dyrektorów hut, kopalni i szlachty szląskiej, dzierżącej mandaty poselskie właśnie z wyboru ludu szląskiego. Księża ci należą do różnych *Vereinów* i tam się przejmują polakożerczemi zasadami.

Na tem wszystkiem najwięcej traci wiara, dobre obyczaje, a zyskuje socyalizm, krzewiący się coraz bardziej teraz, skoro *Gazeta robotnicza*, organ socyalistów polskich, tę przejęła taktykę, że socyalizm stawia jako jedyny skuteczny środek obronny przed germanizacyą. Obok takich zapewnień pełno tam bywa inwektyw na Kościół i duchownych germanizujących. A lud wobec tego tem łatwiej pochwytuje nauki szkodliwe i przewrotne.

Tak się przedstawiają rzetelnie i bez wszelkiej przesady stosunki tutejsze; warto więc, żeby szerszy ogół dowiedział się o niebezpieczeństwach grożących mianowicie Kościołowi na tem polu. Dziś już statystyka kryminalna wykazuje za rok 1890 na Szląsku 41,113 skazańców. Żadna z pruskich prowincyj nie doprowadziła liczby tej do takiej wysokości. Gęsto zaludniona prowincya nadreńska ma tylko 25 205 skazanych. Z owej liczby ogólnej najwyższą też jest liczba skazańców za przestępstwa przeciwko państwu, porządkowi publicznemu i religii, bo dochodzi 6276. Samych złodziei dostarczył Szląsk w tymże roku 10,223, a za nim idą Prusy wschodnie z liczbą 6655. Wszystkie liczby statystyczne kryminalistyki najwyższe są już dziś na Szląsku, a Brandeburgia, o mało co mniejsza obszarem, bo tylko licząca 470 kilometrów kwadr., wykazuje liczby daleko mniejsze, bo ogółem skazańców tylko 18,541. Liczby te są wymowniejsze od wszystkich artykułów antypolskiej prasy.

Rada państwa.

Izba poselska rozpoczęła wczoraj rozprawy szczegółowe nad budżetem. Przy tytule: „najwyższy dwór," zabrał głos dep. **Kraus** i domagał się reformy biblioteki nadwornej i państwowej, oraz żądał, aby muzea dworskie były dłużej i częściej otwarte. Tytuł ten przyjęto.

Przy tytule: „Rada państwa" zabrał głos dep. **Schlesinger**. Zastanawia się on nad tem, czy Rada państwa warta jest rocznego wydatku 700,000 złr., a następnie przechodzi do kwestyi żydowskiej, przyczem zaznacza, że grubym błędem jest artykuł zasadniczy, według którego wszyscy obywatele państwa są równi wobec prawa. **Prezydent** przerywa mowcy, podnosząc, iż wywody jego nie mają związku z przedmiotem, stojącym na porządku dziennym. Gdy **Schlesinger** dalej przytacza ustępy z talmudu, wzywa go prezydent po raz wtóry, aby nie odstępował od rzeczy. Gdy zaś mowca, mimo to dalej w tym samym duchu przemawiał, odebrał mu prezydent głos. Schlesinger odwołał się do Izby, ale i ta 75 głosami przeciw 51 oświadczyła się za tem, aby Schlesinger dalej nie przemawiał.

Dep. ks. Karol **Schwarzenberg** zaznacza, iż zwolennicy czeskiego prawa państwowego otrzymali wczoraj satysfakcyę. Wczorajsze głosowanie co do wyrażenia nagany Mengerowi, przedstawiało interesujący, dawniejsze czasy przypominający obraz. Po wczorajszem głosowaniu możnaby zapytać Młodoczechów, czy jeszcze tak strasznym wydaje się im „stary pierścień żelazny". Trzeba przyznać, że wolnomyślnej partyi czeskiej sprzyja szczęście. Raz przychodzi jej w pomoc rozporządzenie ministeryalne, raz polityczna konferencya, a wreszcie Menger. Poseł Masaryk uderzył silnie na stronnictwa. Zarzucił nam ślepotę, wobec kwestyi socyalnej. A jednak wielka własność żywy brała udział na polu socyalno-politycznem. Zakwestyonowano również nasze stanowisko wobec ugody. Wskazano na to, iż hr. Harrach w Pradze mówił o rewizyi ugody. Byłem zawsze tego zdania, iż kwestya językowa w ramach ugody musi być zgodnie uregulowaną. Czy się to nazywa uzupełnieniem, czy rewizyą ugody, to rzecz obojętna. Może nawiąże się do tego dalsza akcya. Niepodobna dziś ściśle określić stanowiska naszej partyi do kwestyi prawa państwowego. Dlaczego mamy sobie wiązać ręce w sprawie, której rozwoju przewidzieć nie można. Sądzę, że powinniśmy uzbroić się w cierpliwość. Czeskie prawo państwowe wejdzie jeszcze na porządek dzienny, nie z naszej inicyatywy, lecz z czyjejś innej. Sprawy przybrały taki kierunek w drugiej połowie monarchii, iż budzą się poważne refleksye. Zapatrywania o korzyściach lub niekorzyściach dualizmu muszą być jeszcze bliżej wyjaśnione, wówczas według mego prywatnego przekonania, można stworzyć przeciwwagę dla uchylenia przewagi jednej części. Wówczas można będzie całość silniej skupić bez naruszania pojedynczych części.

Aż do tego czasu wskazaną jest cierpliwość, nie wywołujmy przesileń, szanujmy się wzajemnie. Musimy zdać sobie jasno sprawę z tendencyj stronnictw i rządu. Owóż tu muszę wspomnieć, iż kraj reprezentowany przez nas miał przez 13 lat przedstawiciela w radzie Korony, że on równocześnie reprezentował nasze zapatrywania i że niespodzianie ustąpił z gabinetu. Upłynęło odtąd pół roku, a stanowisko jego nie zostało obsadzone. Zwracam się w tej mierze do ministerstwa z prośbą o wyjaśnienie. Czuję się do tego tem bardziej uprawnionym, skoro nic nie zaszło takiego, coby stosunek między nami a rządem mogło zamącić. Jakkolwiek na podstawie paragrafu ustawy nie możemy żądać ponownego obsadzenia posady ministra-rodaka, to jednak nie możemy zrzec się tego żądania. Ciekawy jestem, jak się wolnomyślna partya czeska na tę kwestyę zapatruje. (Eim: Należy zamianować ministra). Młodoczeska polityka stała się jedynym powodem ustąpienia Prażaka. (Młodoczesi: O! nie). Albo Młodoczesi są zadowoleni bez ministra, albo chcą mieć ministra swojej barwy, a wtedy byłby to już wielki postęp ich stronnictwa. Żądam tylko tego, cośmy już mieli. Zaznaczam przytem, iż nie chodzi nam o narodowego ministra, ale o reprezentanta całego narodu czeskiego. Winszuję liberalnej partyi niemieckiej, iż otrzymała ministra swego stronnictwa. Ale nadal nie powinni być mianowani ministrowie narodowi, gdyż Austrya składa się z krajów, nie z narodów. Ponowne obsadzenie posady Prażaka jest najmniejszym postulatem, do którego postawienia jesteśmy uprawnieni, jeśli mają rzeczy iść dalej w sposób oznaczony w mowie tronowej.

Koncesyami na prawo i lewo nie da się otrzymać powszechnego zadowolenia. Czy tak pójdzie dalej? Nie wystarczy dbać o teraźniejszą chwilę. Rząd musi sobie zadać pytanie, czy chce rządzić z parlamentem, czy bez niego. W pierwszym wypadku miał Plener słuszność, jeśli żądał silnej organizacyi stronnictw. Z wielką częścią panów z lewicy mamy już pewne punkty porozumienia i moglibyśmy jeszcze inne znaleść. Pragnąłbym takiego porozumienia. Plener poruszył kwestyę językową; pytanie jednak, czy rozwiązanie jej nastąpić może w Radzie państwa. Kwestya językowa w rozmaitych krajach jest już uregulowana; nie wiadomo czy te kraje życzą sobie jej ponownego uregulowania w Radzie państwa. Gdyby ta kwestya dziś weszła pod obrady w Radzie państwa, to spowodowałaby ona zupełną zmianę większości. W tej kwestyi trzeba się starać o porozumienie poza parlamentem. Jeśli lewica wprowadzi na porządek dzienny kwestyę językową, to nie można będzie brać za złe partyi konserwatywnej, jeśli ona poruszy najważniejsze swe żądanie: kwestyę szkolną. Mowca porusza jeszcze sprawę liberecką, a w końcu zapytuje wprost prezesa ministrów, czy gotów jest zaproponować obsadzenie posady ministra, opróżnionej przez ustąpienie Prażaka. (Oklaski na prawicy).

Prezydent ministrów, hr. **Taaffe**, oświadcza: Jako człowiek uprzejmy, pośpieszam zaraz na to pytanie odpowiedzieć. Sądzę jednak, że na to pytanie znajduje się już odpowiedź w budżecie. Posada, opróżniona przez Prażaka, znajduje się w budżecie. Gdyby więc rząd nie miał zamiaru zaproponować Najj. Panu obsadzenia tej posady, toby po prostu tę pozycyę skreślił. Starsi posłowie pamiętają, że gdy w swoim czasie ś. p. Grocholski, jako minister bez teki ustąpił, posada jego przez kilka miesięcy nie była obsadzoną, dopiero później zajął ją p. Ziemiałkowski, a obecnie zajmuje ją p. Zaleski. W takim stanie znajdujemy się dziś. Chodzi tylko o to, aby rząd znalazł właściwą chwilę do przedstawienia Najj. Panu wniosku o obsadzenie tej posady. Sytuacya prawdopodobnie tak się ukształtuje, że już nie w bardzo długim czasie wystąpi rząd z takim wnioskiem. (Oklaski z prawicy).

Ks. Schwarzenberg twierdził, iż żadne stronnictwo nie jest zadowolone. Może to prawda, gdyż ministerstwo nie jest właśnie ministerstwem żadnego stronnictwa, bo w Austryi wogóle takie stronnicze ministerstwo jest niemożliwem. Już dawniej czyniono często doświadczenia, iż gdy rzeczywiście ministerstwo partyjne stało u steru, partya tylko na chwilę była zadowoloną, a to ministerstwo wkrótce przez własną partyę było zaczepiane. Wogóle na nasze stosunki stronnictw nie można się tak zapatrywać, jak w Anglii, lub innych krajach. U nas nie istnieje tylko konserwatywna i liberalna partya, ale jeszcze coś, a mianowicie narodowość. Bez parlamentu byłoby czasami wygodniej rządzić, ale ministerstwo o tem nawet pomyśleć nie może, gdyż popełniłoby zamach stanu, a czyż panowie ja wyglądam na takiego człowieka, któryby chciał wykonać zamach stanu? (Wesołość w Izbie).

Co do poruszonej przez ks. Schwarzenberga myśli, aby kwestyę językową uregulować poza parlamentem, zaznacza minister, iż myśl ta wydaje mu się przedwczesną, uprasza jednak wszystkich posłów, aby się namyślili nad tem, jak rozwiązać kwestyę językową, a potem z Izby lub ze strony rządu wyjdzie odnośny wniosek, i panowie będziecie mogli nad tem łatwiej dyskutować, a nie, jak teraz, dysputować. Zauważono także, iż nie należało doradzać Cesarzowi podróży do Liberca, owóż u nas, Bogu dzięki, stosunki są tego rodzaju, iż Cesarz nie potrzebuje żadnego wniosku do podróży, lecz każdej chwili w każdą stronę państwa może jechać spokojnie. (Oklaski).

Dep. **Schneider** omawia upadek parlamentaryzmu, który tylko żydom przynosi korzyść. Wszystko zależy od tego, co przynosi korzyść Rothschildowi. Mowca omawia „zżydzenie" parlamentu, gdzie dyrektor kancelaryi, bibliotekarz i dyrektor biura stenograficznego są żydami. Dlatego też czasami i protokół bywa sfałszowany.

Dep. **Lienbacher** ubolewa nad brakiem inicyatywy ze strony Izby, a powodem tego jest traktowanie klubowe wszystkich spraw.

Prezydent Izby oświadcza: Deputowany Schneider twierdził, iż wśród wydawców wiedeńskiej prasy znajdują się skazani złodzieje, rabusie, a nawet jeden morderca. Jest to ciężka obraza prasy wiedeńskiej i dlatego wzywam mowcę do porządku. Prezydent konstatuje, iż dyrektor kancelaryi, bibliotekarz i dyrektor biura stenograficznego są chrześcianami.

Następne posiedzenie jutro.

Włoska mowa tronowa.

Parlament włoski otwarty został wczoraj mową tronową, którą odczytał osobiście król Humbert. Rok ubiegły — mówił król — pozostanie pamiętnym w historyi Włoch. Król wskazał w dalszym ciągu na objawy czci, jakie w Genui złożyli Włochom reprezentanci ludów cywilizowanych i oświadczył, że objawy te są mu tem przyjemniejsze, ponieważ dom jego pozostaje w jedności celów i uczuć z włoskim ludem. Objawy te są dowodem, że Włochy utrzymują się na tej wysokości, jaką zdobyły, że są niestrudzoną podporą pokoju i zgody. Państwom, które wzięły udział w uroczystościach genueńskich, nie mogę lepiej wyrazić uczuć mojej wdzięczności, jak objawiając je przed reprezentantami ludu. Takie manifestacye są dowodem naszych przyjaznych stosunków do wszystkich mocarstw. Mój rząd, w związku ze sprzymierzonemi rządami, z czujną dbałością dąży do ustrzeżenia Europy przy każdej sposobności od niesnasek. Roboty parlamentarne rozpoczynają się wśród tych rękojmi pokoju. Mądrość deputowanych będzie umiała zapewnić tym pracom skuteczność.

W dalszym ciągu mowa tronowa dotykała spraw finansowych i ekonomicznych. Wzmianka o konieczności podjęcia na nowo znaczniejszych robót publicznych w Rzymie, przyjętą została ogólnem milczeniem. Huczne oklaski wywołało za to zapewnienie, że będą przedłożone projekty, zapewniające rolnictwu poparcie przez łatwy kredyt gruntowy. Inne punkta programu rządowego wysłuchane zostały bez oznak zadowolenia. Kiedy jednak król wspomniał w końcu o wspaniałomyślnych dążeniach swego ojca, ażeby Włochom dać ojczyznę i dumne marzenie ukoronować w Rzymie, kiedy wyraził nadzieję, że i jemu danem będzie imię swoje przez duchowne i ekonomiczne odrodzenie kraju późnym pokoleniom przekazać i te ukochane Włochy, tak silne i oświecone widzieć, jak tego pragnęli ci, którzy za ich honor i wolność walczyli i umierali — wówczas owacye członków parlamentu, a potem ludności zgromadzonej przed gmachem Izby, przybrały imponujące rozmiary.

Sprawy krajowe.

Lwów 23 listopada.

(Zasiłki na urządzenie szpitali cholerycznych).

(X) Sejm wyznaczył, jak wiadomo do dyspozycyi Wydziału krajowego kwotę 50.000 złr. na bezzwrotne zapomogi dla gmin niezamożnych w celu umożliwienia im zakładania i urządzenia szpitali epidemicznych dla dotkniętych cholerą. Z powyższego kredytu, udzielił już Wydział krajowy dziesięciu gminom, o czem swego czasu doniosłem, zasiłki w ogólnej sumie 3.300 złr.

W dalszym ciągu otrzymały na powyższy cel zasiłki gminy: Tartaków 100 złr., Krystynopol 100 złr., Waręż 200 złr., Lisko 200 złr., Zborów 200 złr., Radomyśl 300 złr., Mielec 300 złr., Podhajce 300 złr., Skole 200 złr., Rawa ruska 300 złr., Bohorodczany 200 złr., Kańczuga 50 złr., Bielany 100 złr, Łęki 100 złr., Nowa wieś 100 złr., Słonne 100 złr., Połchowa 100 złr., Podbukowiny 100 złr., Bircza 200 złr., Frysztak 200 złr., Janów 200 złr., Wola krzywiecka 100 złr., Niewistka 100 złr., Dąbrowa 300 złr., Dzików 200 złr., Klucznikowice 100 złr., Dulczówka 100 złr, Miechocin 100 złr., Trzebinia 200 złr., Czortków 300 złr., Dębica 200 złr.

Ogółem rozdzielił Wydział krajowy dotąd jako zasiłki na szpitale epidemiczne sumę 8,650 złr., pozostaje zatem z kredytu 50 000 złr. wyznaczonego przez Sejm na ten cel, jeszcze suma 41,350 złr. Ponieważ obecnie stwierdzonem zostało, iż w całym kraju, już od dłuższego czasu nie było wypadku cholery, Wydział krajowy postanowił nie udzielać obecnie więcej zasiłków na zakładanie szpitali epidemicznych dla dotkniętych cholerą, rezerwując pozostały kredyt na czas późniejszy, gdyby okazała się istotna potrzeba zakładania szpitali takich w razie pojawienia się wypadków cholery.

KRONIKA.

Kraków 24 listopada.

— **Zapiski osobiste.** JE. Marszałek krajowy, ks. Sanguszko, i członek Wydziału krajowego, p. Romanowicz, przybyli wczoraj wieczorem z Wiednia do Krakowa. — Hr. Stanisław Badeni przybył tutaj dziś rano ze Lwowa. — Radca dworu dyrektor poczt i telegrafów, p. Seferowicz, odjechał dziś rano do Lwowa, a radca dworu Koch do Wiednia.

— **Uroczysty wieczór** ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza urządza w pierwszych dniach grudnia młodzież akademicka krakowska. Inicyatywę dała Czytelnia, w skład zaś komitetu weszły prezydya wszystkich Stowarzyszeń akademickich, prócz tego liczni inni uczniowie Uniwersytetu z rozmaitych lat i wydziałów, tak że tegoroczny wieczór odbędzie się siłami i staraniem całej młodzieży akademickiej. Komitet gorliwie krząta się, by wieczór wypadł jak najświetniej. Dokładny program wieczoru poda komitet w najbliższych dniach.

— **O kanał w ulicy Karmelickiej i Batorego.** Za inicyatywą p. Alfreda Milieskiego zebrało się w sali posiedzeń Rady powiatowej kilkudziesięciu właścicieli realności, przy ulicy Karmelickiej i przy ulicy Batorego położonych, i uchwalili wnieść do Rady miasta Krakowa prośbę o jak najrychlejsze urządzenie kanału w ulicy Karmelickiej i w ulicy Batorego. Wybrany przez zgromadzonych komitet, ma się zająć ułożeniem prośby i wniesieniem jej po podpisaniu przez interesowanych do Rady miejskiej.

— **Z teatru.** Drugi gościnny występ p. Frenkla zgromadził znowu bardzo liczną publiczność i wywołał znowu głośne śmiechy i oklaski. Sztuka pp. Ruszkowskiego i Abrahamowicza: *Teść,* nie daje wprawdzie artystom pola do okazania głębszych stron talentu, wszelako i tu dzięki wycieniowanej swej grze, wysunął p. Frenkiel na pierwszy plan postać Józefa, która ginęła w dawnem krakowskiem przedstawieniu. Całość szła żywo. — Po dzisiejszym *Panu Jowialskim* ukazuje się w sobotę stara niemiecka farsa: *Porwanie Sabinek*, niezaprzeczenie bardzo wesoła, ale znowu pozbawiona literackiej wartości. Czyżby nam p. Frenkiel nie chciał się dać poznać w jakiej głębszej roli? A ma ich przecież poddostatkiem. Czy mu raczej dyrekcya nie pozwala zaprezentować się w jednej z tych poważniejszych komedyj, od których postanowiono nas odzwyczaić? Słyszeliśmy o zamierzonem wznowieniu *Syna Giboyer'a*, czytaliśmy nawet o niem w dziennikach warszawskich: p. Frenkiel ma tam pyszną rolę, jednę z tych, które z powodzeniem grywa po Żółkowskim. Czyż mamy go w niej nie ujrzeć? nie módz sobie wyrobić pojęcia o rozległości jego talentu? Zanosimy w każdym razie do dyrekcyi prośbę, aby na *Panu Jowialskim* nie zamknęła szeregu sztuk, na prawdę godnych widzenia. I czynimy to nietylko w interesie publiczności, ale i goszczącego na scenie naszej artysty.

— **Doniesienia policyjne.** Celem usunięcia natrętnego żebractwa po plantacyach i ulicach, wysyłała dyrekcya policyi przez parę dni w godzinach popołudniowych patrole, złożone z cywilnych ajentów i żołnierzy policyjnych, które to patrole usuwały tych żebraków i włóczęgów, napastujących publiczność.

Przedwczoraj wieczór i wczoraj nad ranem zarządzono w całem mieście, przedmieściach i pobliskich wsiach obławę, przy której aresztowano 150 osób, z tych oddano do sądu 40, Magistratowi do wyszupasowania 30, do szpitala 4, jednego zbiega władzom rosyjskim, zaś 75 uwolniono po wdrożeniu dochodzeń.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił ze swej prywatnej szkatuły konwentowi Braci Miłosierdzia w Krakowie na restauracyą budynków konwentu zapomogi w kwocie 200 złr.

— **Przeniesienie.** P. Namiestnik przeniósł inżyniera Antoniego Wysockiego z Przemyśla do Lwowa, przydzielając go do służby w Namiestnictwie.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Filipkowce, w powiecie borszczowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Jubileusz lwowskiej czytelni akademickiej.** W bieżącym roku upływa 25 lat od założenia Towarzystwa „Czytelnia akademicka" we Lwowie. — W łonie obecnych członków Towarzystwa i pomiędzy dawnymi jego członkami powstała więc myśl uczczenia tej rocznicy uroczystym, jubileuszowym obchodem. „Ćwierć wieku istnienia — mówi w odezwie swojej komitet, urządzający uroczystość jubileuszową — to chluba dla każdego Towarzystwa, a cóż dopiero dla Towarzystwa, które z gorących pragnień zdrowej części młodzieży akademickiej wzięło swój początek i po dziś dzień byt swój przeważnie poparciu i usiłowaniom tej części młodzieży zawdzięcza, co acz mało zasobna w środki materyalne, nie zapomina o pracy dla ogółu i o obowiązkach obywatelskich." Wspólnie z tymi, którzy założyli czytelnię, z nią żyli, w niej pracowali, nią się opiekowali, pragnie czytelnia święcić uroczystość ćwierćwiekowego swego istnienia. Uroczystość ta rozpocznie się w dniu 27 go listopada b. r. tradycyjnym obchodem ku czci Mickiewicza, geniusza przyświecającego stale młodzieży polskiej. W dniu 28 listopada b. r. zrana o godz. 10 odbędzie się uroczyste nabożeństwo, poczem nastąpi zebranie wszystkich uczestników w lokalu czytelni i wręczenie księgi pamiątkowej, a wieczorem odbędzie się uroczyste przedstawienie składane i wspólna uczta. W poniedziałek wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu jubileuszowego pod przewodnictwem prezesa tegoż komitetu, profesora Dra Radziszewskiego. Jak widać ze sprawozdań, złożonych na tem posiedzeniu przez przewodniczących poszczególnych komisyj, prace wszystkie są w pełnym toku i wszystkie na czas oznaczony ukończone zostaną. Prolog S. Rossowskiego został już rozpisany i oddany poszczególnym osobom do wyuczenia się, próby teatralne odbywają się niemal codziennie pod kierownictwem p. Walewskiego. Końcowe przemówienie wygłosi prof. Dr Starzyński. Niewątpliwie wszyscy dawni członkowie, przyjaciele i opiekunowie czytelni wezmą udział w uroczystości.

— **W sprawie numizmatów,** wykopanych przed kilku miesiącami w Jaśle, dowiadujemy się, że gdy rokowania, przeprowadzone co do nabycia części wykopaliska przez Muzeum Ossolińskich, spełzły na niczem, monety przesłane pierwotnie do Namiestnictwa, zostały odesłane do sądu obwodowego w Jaśle, albowiem zachodzą wątpliwości co do prawa własności znalezionych przedmiotów. Całe wykopalisko składa się z 44 sztuk monet złotych różnego pochodzenia, przeważnie z lat 1631—1652, tudzież z 47 monet srebrnych.

— **Walne zgromadzenie** krajowego Towarzystwa dla opieki i rozwoju górnictwa i przemysłu naftowego w Galicyi odbędzie się d. 30 b. m. o g. 9 przed południem w Gorlicach w sali magistratu. Porządek dzienny: 1) odczytanie protokółu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z daty Jasło dnia 13 lipca 1890 r.; 2) sprawozdanie z czynności wydziału; 3) sprawozdanie kasowe za r. 1890 i 1891; 4) zmiana statutów; 5) budżet na r. 1893; 6) wystawa krajowa w r. 1894; 7) wnioski członków.

— **Obiad.** Z powodu powołania p. Augusta Gorayskiego do Izby panów, grono polskich deputowanych dało w tych dniach w Wiedniu obiad na cześć nowego para.

— **Na uniwersytet warszawski** zapisało się ogółem 1185 studentów, a w tej liczbie 584 na wydział lekarski. W r. z. uniwersytet liczył 147 studentów więcej.

— **Zdobycze komisyi kolonizacyjnej w r. 1892.** *Post. Ztg* oblicza, że w roku bieżącym komisya kolonizacyjna nabyła dotąd ogółem 9 majątków i to 6 w W. Ks. Poznańskiem i 3 w Prusach zachodnich. Dobra, nabyte przez nią w W. Ks. Poznańskiem, są następujące: Gądecz (Gończ), powiat żniński, 48 ha, Kikowo i Mojewo, powiat szamotulski 1330 ha, Laskowo, powiat żniński, 935 ha, Mielerzyn, powiat gnieźnieński, 554 ha, Ułanowo, pow. gnieźnieński, 531 ha. W Prusach zachodnich: klucz Bukowiec, powiat świecki, 2250 ha, Dębowa łąka, powiat wąbrzeski, 2150 ha (od Niemca) i Koerberhof (?), pow. lubawski, 343 ha. Ogółem nabyła komisya kolonizacyjna w roku bieżącym 8514 ha.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 26 b. m. przedostatni gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich: *Porwanie Sabinek,* komedya w 4 aktach Franciszka i Pawła Schönthanów. P. Frenkiel wystąpi w roli dyrektora teatru Striese.

— Dnia 23 listopada pochmurno; termometr od —3·1 doszedł do —0·5 C. Barometr opada; o godz. 7-mej rano dnia 24 listopada stan jego był 746·5 mm., termometru —4·2 C. Wiatr zachodni.

W piątek dnia 25 listopada: św. Katarzyny p. m.

Sprawy sądowe.

Proces Hendigera.

Skład trybunału: przewodniczy prezes Sądu karnego p. **Brason**; asydenci pp. radcy **Łoziński** i **Wawrausch**.

Oskarżyciel: prokurator państwa Dr **Tarłowski**.

Obrońca Dr **Szaflarski**.

Ława przysięgłych: 1) Tlachna, budowniczy; 2) Creizenach, prof. Uniwersytetu; 3) Maszczyński, malarz pokojowy; 4) Borkowski, właściciel apteki; 5) Merz, dyrektor banku; 6) Conradi, właściciel realności; 7) Ochmański, nauczyciel muzyki; 8) Urban, właściciel dystylarni i skład wódek; 9) Zarachowicz, majster ślusarski; 10) Jary, majster blacharski; 11) Jaugustyn, urzędnik Tow. wzajemnych ubezpieczeń; 12) Krzykowski, urzędnik Kasy Oszczędności.

Na ławie oskarżonych: Józef Tyburcy 2 imion **Hendiger**.

Po wylosowaniu ławy przysięgłych, otwartą została sala rozpraw dla publiczności, która też natychmiast salę szczelnie zapełniła. Szczególnie licznie reprezentowany był tutejszy świat prawniczy. Między innemi osobistościami przysłuchuje się rozprawie J. E. prezydent Zborowski i starszy prokurator p. Szymonowicz. Galeryę zapełniły panie w niewielkiej liczbie.

Przed trybunałem stoi oskarżony Józef Hendiger; jestto mężczyzna 25-letni, szczupły, wysoki, o regularnych rysach twarzy, z pełnym krótkim zarostem strzyżonym. Ubrany jest starannie.

P. prezes **Brason** zapytuje oskarżonego *ad generalia*. Podaje on, że nazywa się Józef Hendigery, nie Hendiger, powołując się na metrykę i inne dokumenty. Podaje dalej, że jest stanu szlacheckiego, żonaty, bezdzietny; utrzymuje się z literatury, był urzędnikiem Towarzystwa ubezpieczeń w Warszawie, majątku nie posiada, karany nie był.

P. prezes **Brason** oznajmia, że świadek podpułkownik żandarmeryi rosyjskiej Markgrafskij nie przybył; nadeszła tylko odezwa sądu apelacyjnego w Warszawie, że podpułkownik Markgrafskij został bardzo daleko wysłany w misyi służbowej i nie może się w danej chwili zjawić.

Obrońca Dr **Szflarski** wnosi o odroczenie rozprawy, gdyż Markgrafskij stawić się może, a zeznania jego są bardzo ważne; bez niego rozprawa odbyć się nie może.

Prokurator p. Dr **Tarłowski** sprzeciwia się odroczeniu rozprawy.

Trybunał udał się na ustęp, a po powrocie ogłosił p. Brason, iż trybunał uchwalił prowadzić rozprawę, a uchwałę co do wniosku p. obrońcy poweźmie wtedy, gdy rozprawa dojdzie do chwili, w której zeznania p. podpułkownika Markgrafskiego staną na porządku dziennym.

Przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, który ogłosiliśmy w całości w osobnym dodatku.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystępuje p. prezes **Brason** do przesłuchania oskarżonego Józefa Hendigera.

Przewodniczący: Słyszałeś pan akt oskarżenia; czy pan uznaje winę, którą prokuratorya zarzuca?

Oskarżony: Zupełnie się nie przyznaję do winy.

Na wezwanie przewodniczącego, opowiada Hendiger, że uczęszczał do gimnazyum w Warszawie i z 7 klasy został wydalony za niesubordynacyę, potem zajmował się lekcyami i guwernerką, następnie dostał posadę inspektora w rosyjskiem Towarzystwie ubezpieczeń, którą utracił z powodu zaniedbania obowiązków. Zajmował się przeważnie pedagogą i pracami literackiemi.

Przewodniczący: Dlaczego tytułowałeś się pan doktorem filozofii?

Obwiniony: Wiadomo, że w Warszawie nabywa się wiele tytułów; ja napisałem rozprawę naukową, za którą Towarzystwo przyjaciół nauk w Londynie przyznało mi doktorat. Jeżeli zaś używanie tytułu doktora *in absentia* jest nielegalne, to i ja używałem nielegalnie. W Londynie nie byłem, ale dyplom jest prawny. Odnośne papiery ma matka. Sądzi, że jeżeli tytułu tego używał w Warszawie, to mógł go używać i tutaj.

Zeznaje, że po stracie posady inspektora, wyjechał w czerwcu r. z. do Hamburga, z zamiarem wyjazdu do Ameryki na wystawę do Chicago.

Przewodniczący: Jakto, 2 lata naprzód?

Do Chicago nie pojechał dlatego, bo nie miał środków na opłatę podróży, a kapitan nie chciał go wziąć za darmo. W Hamburgu poznał się z Filipowiczem, prezesem Koła polskiego, Szymkowskim, pomocnikiem celnej straży, Kucharskim, krewnym Dra Kucharskiego we Lwowie. W Hamburgu poradzono mu udać się do Lwowa przez Gestemünde, gdzie zabawiwszy krótko, przybył do Lwowa.

Przewodniczący: Dlaczego nie wróciłeś pan do Warszawy?

Oskarżony: Byłem skazany na 12 dni aresztu za pobicie żydówki, nie miałem posady, stosunki rodzinne były niewyraźne, dlatego wolałem jechać do Lwowa.

Przewodniczący: Dlaczego mówiłeś pan we Lwowie, że jesteś skompromitowany politycznie, gdy tak nie jest?

Oskarżony: Trzeba było przyjazd jakoś upozorować, jednem słowem była to blaga i każdemu mówiłem o tem inaczej.

We Lwowie starał się oskarżony zawiązać stosunki z redakcyami, i udał się do redakcyi *Gazety Lwowskiej*, do redakcyi *Muzeum*, pracował w tem piśmie, równie jak w *Szkole* i poznał się z redaktorem Baranowskim; pisywał również w *Gazecie Narodowej*, ale rzadko. W *Kuryerze Lwowskim* był również i zapoznał się z Zadurowiczem, Wysłouchem i Kasprowiczem, któremu wręczył wiersz „Konwój na Sybir.“ Poznał się też z osobami innych zawodów.

Opowiada potem o swoim dwukrotnym wyjeździe do Krakowa. Za pierwszym razem starał się o przyjęcie do Redakcyi *Czasu* i mówił w tej mierze z redaktorem Chylińskim i Tomkowiczem, który dał mu kilka książek, celem napisania o nich sprawozdania. Sprawozdania tego wszakże nie zrobił, bo liczył na stałą posadę. Był potem w redakcyi *Kuryera Polskiego*, gdzie poznał się z Maryanem Orłowskim, Pieniążkiem i Maleszewskim. Miał już wtedy zamiar wyjechać do Petersburga i tu oczekiwał na paszport; miał też pieniądze do odebrania z redakcyi *Kuryera Polskiego* i tych pieniędzy do dziśdnia nie odebrał.

Drugim razem przybył do Krakowa dnia 30go kwietnia już po ożenieniu się, razem z żoną.

Przewodniczący: Kiedyś się pan ożenił?

Oskarżony: Dnia 26 lub 28 kwietnia — nie pamiętam dokładnie.

Przewodn.: Dziwna rzecz, że pan tego nie pamięta.

Po 3 lub 4 dniach pobytu w Krakowie, gdzie bawił z żoną i teściową, wyjechał sam do Warszawy i tu bezpośrednio przesiadł się na pociąg, idący do Petersburga. Tam udał się za fałszywym paszportem na nazwisko Dr Rafał v. Czołowski, głównie wiedziony myślą zawiązania stosunków z redakcyami i nawiązał takowe z dziennikami: *Grażdanin*, *Nowoje Wremia* i *Nowosti*; był również w redakcyi *Kraju*; tu ugodził się, iż będzie korespondentem *Kraju* z Galicyi w miejsce Zadurowicza, z którego redakcya była niezadowoloną. Starał się też o to, żeby Towarzystwo ubezpieczeń, którego przedtem był inspektorem, a którego centrum jest w Petersburgu, powierzyło mu utworzenie filii w Galicyi.

Na wyjezdnem rządca hotelowy oznajmił mu, że paszportu nie otrzyma i że na takowy musi jeszcze zaczekać ze 2 lub 3 dni. Udał się więc do gradonaczalnika jenerała Gressera z prośbą, by paszport prędzej mógł otrzymać. Ponieważ Gresser był chory, więc urzędnik w biurze Gressera wskazał mu, żeby się udał do pułkownika Sekerzyńskiego, do którego się też w istocie udał.

Sekerzyński nawiązał szerszą rozmowę w języku polskim i wypytywał go, co słychać w Galicyi. Wówczas wszystkie gazety petersburskie pisały o ruchach anarchistycznych za granicą; wspomniał o jakimś Pinim, przez anarchistę Żurawskiego wysłanym i ukrywającym się w Galicyi; gazety pisały, że Pini to niebezpieczny człowiek. Skoro Sekerzyński się dowiedział, że mam stosunki z gazetami, wypytywał się, co tam słychać w Galicyi w tej sprawie. Moje położenie było dziwne, bo Sekerzyński dawał mi niejako do zrozumienia, iż mnie podejrzywa, że bawię za obcym paszportem.

Sekerzyński mówił Hendigerowi, że może sam przyjechać do Lwowa i śpiewać po polsku: Jeszcze Polska nie zginęła, a nikt go nie pozna. Pytał go dalej o stosunki we Lwowie, o *Kuryera Lwowskiego*, o skład współpracowników. Oskarżony sądzi, że może niepotrzebnie, ale przecież wspomniał, że zna Kasprowicza, który jest socyalistą, a Sekerzyński już wiedział, co za ptaszek jest Wysłouch...

Przewodniczący upomina oskarżonego, by sobie wycieczek przeciw osobom nie pozwalał.

Obwiniony uniewinnia się, iż to są słowa pułkownika Sekerzyńskiego.

Potem pytać miał Hendigera pułkownik Sekerzyński, czy słyszał o aresztowaniu w Warszawie adwokata Kłobuckiego i księgarza Hirschfelda, którzy podobno mieli stosunki z prasą zagraniczną. Zaczął też opowiadać, że policya petersburska przed dwoma laty w dziwny sposób odkryła plan zamachu na cara, ponieważ jakaś kobieta papiery w tej mierze zostawiła przypadkiem w sklepie u jednego żyda w Petersburgu i potem sama się po nie zgłosiła, więc ją przychwycono. Dalej się okazało, że kobieta ta miała stosunki z nihilistami w Galicyi.

Gdy rozmowa na dobre się rozwinęła, kazał Sekerzyński podać dwie butelki czerwonego wina, o których mówił, że pochodzą z cesarskiego stołu, i pytał go dalej, o stosunki w magistracie lwowskim, o stosunki w redakcyach, o uniwersytet, o wydawnictwa, o wieczorek listopadowy, o studentów.

Przewodniczący: Nie miałeś pan pieniędzy, więc po co jechałeś do Petersburga.

Obwiniony: Żeby je mieć.

Przewodniczący: Wyjeżdżając z Krakowa zdradziłeś się pan, mówiąc, że jedziesz odebrać premię asekuracyjną w kwocie 10.000 rubli, a kwota ta zgadza się zupełnie z zeznaniami pod pułkownika Markgrafskiego, iż spodziewałeś się pan takiej kwoty za wykrycie zamachu na cara.

Obwiniony: Co mówiłem o premii, to była blaga. Chyba byłbym obłąkanym, gdybym w ten sposób chciał planować zamach, jak go przedstawia akt oskarżenia.

Tu przewodniczący przedstawia obwinionemu zeznania podpułkownika Markgrafskiego, które dowodzą, iż Hendiger sam się zgłosił do pułkownika Sekerzyńskiego i sam przedstawił mu cały plan rzekomo knującego się w Galicyi zamachu na cara, że więc wszystkie jego obecne wybiegi nie mają podstawy.

Oskarżony: Przyznaję, że wszystko, co zeznał Markgrafskij, jest prawdą, z wyjątkiem tego, jakobym ja doniósł Sekerzyńskiemu, że przygotowuje się zamach na cara w Galicyi. Gdybym o takim zamachu wiedział i wykrył go, to rząd rosyjski dałby mi nie 10.000, ale milion rubli.

Przewodniczący: Przecież pan sam prosił o audyencyę i mamy ten list pański w aktach, ten list pana dobija.

Oskarżony: Że mówię prawdę, mógłby to najlepiej zeznać Sekerzyński, którego zeznania stanowczo żądam.

Przewodniczący: Dziś rano otrzymaliśmy z Petersburga protokół przesłuchania Sekerzyńskiego przez sędziego śledczego. Zobaczysz pan, jak pan będziesz wyglądał. Pana zawsze do prawdy należy zmusić i dopiero ją wtedy mówisz. Pan wiedziałeś, że protokół Sekerzyńskiego nie nadejdzie i że dlatego możesz się swobodnie poruszać i wszystko na niego składać. Tymczasem protokół dzisiaj nadszedł i z niego wynika, że wszystko, co pan mówisz o namowie Sekerzyńskiego jest nieprawdą; że pan przyjechał umyślnie do Petersburga, żeby zrobić doniesienie, że w tym celu zgłosiłeś się pan umyślnie do gradonaczalnika, jenerała Gressera, i ten dopiero odesłał pana do Sekerzyńskiego. (Poruszenie wielkie na sali).

Oskarżony: Stanowczo zaprzeczam temu. List do Gessera pisałem na zlecenie Sekerzyńskiego.

Przewodniczący: Ależ ten list ma wcześniejszą datę, nim pan byłeś u Sekerzyńskiego.

Oskarżony: Ja się już przedtem widziałem z Sekerzyńskim.

Mimo wszystkich dowodzeń, obwiniony uporczywie obstaje przy swych zeznaniach, iż doniesienia o zamachu nie robił. Porozumiał się ostatecznie z Sekerzyńskim, że będzie ajentem rządu rosyjskiego i otrzymał tajne zlecenie do Warszawy i w podróż do Warszawy wybrał się z nieznajomym człowiekiem, przydanym mu przez Sekerzyńskiego. Celu tej misyi odsłonić nie chce.

Oskarżony wskutek zmęczenia prosi p. przewodniczącego o zarządzenie przerwy.

Po otwarciu rozprawy wyjaśnia obszerniej, iż chciał w tajemnicy przed Sekerzyńskim opuścić Petersburg, gdyż przyszedł po rozwadze do przekonania, iż glupstwo palnął. Sekerzyński jednak, widocznie uprzedzony przez szpiegów, schwycił go jeszcze na dworcu, gdzie przyjechał po cywilnemu ubrany i wręczył mu w sali I klasy kopertę, mówiąc: masz pan bilet. Po otwarciu koperty w wagonie, przekonał się obwiniony, iż koperta zawiera banknot na 100 rubli.

Przewodniczący: Jaka była umowa między panem a Sekerzyńskim?

Obwiniony: Jako wysłannik rządu, miałem komunikować z Warszawy niektóre rzeczy; do do sprawy mojej obecnej to nie należy, więc wyjawiać tego, jako poddany rosyjski, nie potrzebuję.

Głosy z ławy przysięgłych: Chcemy wiedzieć; całą Polskę to obchodzi.

Obwiniony: Nie mam obowiązku zdradzać tajemnic, jako poddany rosyjski.

Przewodniczący: Sekerzyński to zeznał.

Obwiniony: W takim razie ja, po odczytaniu jego zeznania, w miarę tego odpowiem.

Przewodniczący: Jakie zlecenia dał panu Sekerzyński specyalnie co do Galicyi?

Obwiniony: Miałem się przekonać, jaki jest stan umysłów: wiadomo wogóle, że stan umysłów jest tu dla Rosyi nieprzyjazny. Dalej, czy niema prądów anarchistycznych, nihilistycznych; czy niema związku z procesem anarchistów w Warszawie. Umówiliśmy się korespondować kluczem pod nazwiskiem „Piła,“ ja jednak byłem o tyle nieostrożny, żem klucza nie używał.

Przewodniczący: Jak ułożyliście się co do wynagrodzenia?

Obwiniony: o pieniądzach nie było mowy; obiecywał mi świetną posadę.

Przewodniczący wykazuje obwinionemu protokółem z 7 października b. r., iż spodziewał się pieniędzy.

Oskarżony prosi znowu o chwilowy odpoczynek, poczem przechodzi do swego pobytu w Krakowie za przyjazdem z Petersburga.

Przyjechał do Krakowa i za pierwszy swój obowiązek uważał dowiedzieć się, w jaki sposób i czy łatwo w Galicyi można dostać dynamitu, który on uważa zawsze za podstawę każdego zamachu.

Przewodniczący: Co to ma za związek ze Sekerzyńskim.

Obwiniony: Wszak Sekerzyński wspominał mi o zamachu, zatem ja śledziłem i w tym kierunku.

Następnie obwiniony opowiada szerzej, że udał się do Glinieckiego celem zbadania, jak łatwo dynamitu dostać można, następnie w tym samym celu ze wskazówką Glinieckiego do nadzorcy rzek i chemika Sippla; ten pokazał mu rozmaite bomby i rozmaite aparaty wybuchowe, jak płaszcze, kapelusze, w których materye wybuchowe przewozić można. Sippel oświadczył też, że niedawno jakiś inżynier brał u niego lekcye o środkach wybuchowych, a kiedym go się pytał, co to za jeden, mówił, że poddany rosyjski. Wszystko to wyglądało strasznie tajemniczo i o tyle wywarło wpływ na mnie, iż nabrałem przekonania, że Sippel przygotowuje zamach.

Dowiedziałem się od Sippla o Abelesie, zajmującym się przemycaniem towarów do Rosyi. Udałem się i do niego i tu dowiedziałem się, że jakiś nieznajomy pan wysłał za jego pośrednictwem paczki do Rosyi. Pod wpływem tego wrażenia napisałem list do Sekerzyńskiego o zamachu. Nie przeczę, kończy, żem przesadził, alem napisał wszystko, com mówił z Sipplem, mianowicie, że tu jest w Krakowie niejaki Sippel, robiący bomby, aparaty wybuchowe, i że Abeles gotów je przemycić, że u Kostkiewicza znaleziono kompromitujące papiery.

Prokurator p. Tarłowski: I z tego pan zrobił ten spisek?

Obwiniony: Byłem pod wrażeniem, że coś podobnego istnieje.

Przewodniczący: Pan wymienił także inne osoby, n. p. Popławskiego.

Oskarżony: Popławski sam temu winien. Spotkałem go na ulicy; mówił mi, że musiał z Warszawy uciekać, gdzie, jak wiem, nie jest dobrze widziany; że był u Kostkiewicza, że nie wie sam, co robić... to wszystko było jakieś tajemnicze.

Przewodniczący: Więc go pan wlepił tam także. (Wesołość).

Oskarżony: Tak jest — wlepiłem.

Przewodniczący: Pan chodziłeś za dynamitem, ale w innym celu, chciałeś pan spisek upozorować, Abelesowi nabyty dynamit dać do przewiezienia i wtedy zawiadomić rząd rosyjski, że Abeles dynamit przewozi, celem spełnienia zamachu. Świadczą o tem pańskie listy.

Oskarżony przeczy temu, podnosząc, iż sam prosił o przysłanie kogoś dla kontroli i że wskutek tego przyjechał Markgrafskij, którego prosił, by poszedł do Sippla i Abelesa, by to wszystko sprawdził.

W ten sam sposób usprawiedliwia obwiniony swoje zabiegi za dynamitem u Kołodziejczyka i w Mysłowicach.

Mimo dobitnie wykazanych mu sprzeczności przez p. Przewodniczącego, p. Prokuratora i p. radcę Łozińskiego, którzy na podstawie całego jego postępowania i aktów dowodzą mu, iż dynamit chciał nabyć i za pośrednictwem Abelesa przemycić za granicę i spowodować aresztowanie Abelesa, żeby w ten sposób wykazać przed rządem rosyjskim, iż zamach rzeczywiście był uplanowany, a przecież sam radził, żeby Abelesa „dobrze schować“ — oskarżony obstaje przy swoich zeznaniach.

Prokurator p. Tarłowski: Przyznaje się pan przynajmniej, że pan Rosyę okłamał?

Oskarżony: Naturalnie okłamałem, ale w najlepszej wierze. (Wielka wesołość).

Na tem przerwano rozprawę o godzinie 1 w południe. — Dalszy ciąg o godz. 4 po południu.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 24 listopada. Wczorajszym oświadczeniom Taaffego w Izbie przypisują prawie wszystkie dzienniki zasadnicze znaczenie. Wystąpienie to okazywało się konieczne ze względu na stanowisko, zajęte przez lewicę w ostatnich czasach; ze względu na znane wyrażenie Plenera w mowie, wypowiedzianej w Chebie, że lewica przy obsadzie posady ministra dla Czech nie zezwoli na przerzucenie środka ciężkości, a więc wyrażenie to negowało prawa Korony; ze względu dalej na to, że lewica, która w zasadzie trwa przy ugodzie czeskiej, pośrednio ugodę podkopuje, wznawiając w Izbie sprawę językową, która dopiero po zrealizowaniu ugody miała wejść na porządek dzienny. Lewica dotychczas jeszcze, jak dowiodły ostatnie mowy jej członków, obstaje przy chęci kodyfikacyi języka państwowego, a więc przy zachciankach germanizacyi. Także wystąpienie lewicy w sprawie libereckiej i wyrażenie Plenera o podróży Cesarza, było dowodem, że dotychczas lewica jeszcze niedosyć zapomniała o swojej przeszłości i że nawet Koronę miesza w sprawy partyjne. Wystąpienie Mengera przeciwko Masarykowi zupełnie nieuzasadnione, dowiodło wreszcie, że buta lewicy zaczyna przekraczać granice. To też mowy Schwarzenberga i Taaffego były konieczne dla oczyszczenia atmosfery ogólnej.

Wiedeń 24 listopada. Oświadczenia Taaffego wywarły wielkie wrażenie także w klubie lewicy. Klub ten odbędzie dziś konferencyę. Plener odpowie jutro na mowę Taaffego. W gronie lewicy nie brak członków, żądających głosowania przeciw funduszowi dyspozycyjnemu. *Wiener Tagblatt* sądzi, że następstwem odrzucenia tego funduszu przez lewicę, byłoby ustąpienie Kuenburga z gabinetu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 24 listopada. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego jako kandydatów na stanowisko wicegubernatora postawiła: Miller-Aichholza, Liebena i Schölla.

Buda-Peszt 24 listopada. Na posiedzeniu Izby deputowanych podczas dalszej dyskusyi nad prowizoryum budżetowem, dep. Horansky poddaje ostrej krytyce program nowego gabinetu. Mowca ubolewa, że minister oświaty ze zmiany położenia nie wyciągnął konsekwencyj. Całe Węgry uważają przesilenie, jako tryumf ery Tiszy, której restauracya jest zamierzoną; z tego też powodu stronnictwo narodowe nie obdarza zupełnie swojem zaufaniem nowego gabinetu. Mowca sprzeciwia się przedłożeniom rządu.

Wekerle odpiera twierdzenie, jakoby z przyjściem jego do władzy rozpocząć się miała walka między demokracyą i arystokracyą. Mowca zbyt wielką kładzie wagę na zgodne współdziałanie wszystkich sił narodu, aby miał przyłożyć rękę do takiej walki, jakkolwiek usiłować będzie zasadnicze postulaty demokracyi urzeczywistniać na każdem polu. Minister nie zaprzecza nigdy prawa Węgier do samodzielnego terytoryum cłowego i własnego ustroju bankowego. Co do prawodawstwa małżeńskiego, rząd będzie się starał wywiązać się jak najszybciej z obietnicy przedłożenia odpowiedniego projektu ustawy. (Oklaski).

Po replice ministra sprawiedliwości przeciwko wywodom dep. Horansky'ego, odroczono dyskusyę do dzisiejszego posiedzenia.

Buda-Peszt 24 listopada. Wczoraj wieczorem urządziło mieszczaństwo stolicy Wekerlemu wspaniałą owacyę. Korowód, złożony z 40,000 ludzi, z 2,000 pochodni na czele, przeciągnął przed mieszkaniem prezydenta ministrów. Po powitaniu przez wybranego mowcę dziękował Wekerle, podnosząc, iż zawsze szczęściem było Węgier, że hołdowały zasadom demokratycznym i liberalnym. Żywioł mieszczański powołany jest do tego, by wszystkie warstwy węgierskiego społeczeństwa łączyć w miłości ojczyzny. Tę łączność wzmacniać, tę jedność utrzymywać, będzie uważał mowca zawsze za swoje pierwsze zadanie. Po przemowie zgromadzone tłumy wznosiły entuzyastyczne okrzyki „eljen“ na cześć króla i nowego prezydenta ministrów.

Buda-Peszt 24 listopada. Przedwczoraj zachorowało na cholerę 6 osób, umarła 1.

Berlin 24 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, kanclerz Caprivi uzasadniał przedłożenie wojskowe, zaznaczając, że Niemcy ani nie chcą wcale wojny prowokować, ani też nie myślą o wojnie prewencyjnej. Kanclerz odczytuje autentyczną emską depeszę, oraz redakcyę jej przez Bismarcka dla użytku posłów i prasy i wykazuje, że Bismarck depeszy nie sfałszował. Król Wilhelm energiczną dał odprawę natarczywości Benedetti'ego. Kanclerz oświadcza, że Francya pragnie zawierać przymierze, ażeby przeprowadzić rewizyę karty Europy. Przyjaźń z Rosyą istnieje już od stuleci. Kanclerz z wielkiem uznaniem mówi o zamiłowaniu pokoju cara, wskazuje jednak na wrogi dla Niemców prąd z Rosyi. Rosya będzie zbrojenia swoje przeprowadzać w dalszym ciągu, nie należy jednak z tego powodu obawiać się bliskiej wojny, lecz oczekiwać, że przyszła wojna posuwać się będzie w kierunku zachodnim. Niemcy starają się utrzymać druty, łączące je z Rosyą, nie chcą jednak zrywać połączeń z Austro-Węgrami i Włochami. Pomiędzy Rosyą a Francyą istnieje niezaprzeczone zbliżenie, wobec którego Niemcy nie mogą ani wyrzec się Alzacyi i Lotaryngii, ani stosunków z Austryą. O wojnie na dwóch frontach trzeba myśleć, jako o prawdopodobnej, a do niej jeszcze nie doroślismy. Mowca bardzo wysoko ceni sprzymierzeńców Niemiec. Trójprzymierze nigdzie nie jest tak popularne, jak u nas; wojska jego jednak są słabsze, niż siły Rosyi i Francyi. W razie wojny, Niemcy muszą się podjąć głównego ciężaru.

Caprivi omawia militarne reformy i oświadcza, że nie chce zaraz pierwszego dnia mobilizacyi, zwoływać obrony krajowej i pospolitego ruszenia. Kanclerz omawia środki pokrycia projektu i zapewnia, że chce powszechny obowiązek służby wojskowej rzeczywiście, ale z względnością przeprowadzać i przejść do dwuletniego czasu służby we wszelkich rodzajach broni z wyjątkiem kawaleryi i artyleryi polnej. Będzie to mógł wszakże przeprowadzić tylko wtedy, jeśli otrzyma żądane kompensaty. Rząd nie chce zmieniać konstytucyi państwa, lecz tylko utrzymać *status quo*. O niepodobnych do wytrzymania ciężarach niema mowy. Wojna byłaby dla nas mniej pożądaną, klęska najniepożądańszą. Po klęsce nie mogłoby już być mowy o dwuletniej służbie wojskowej. Handel, sztuki i nauki popadłyby w zastój; na polu politycznem, materyalnem i cywilizacyjnem rozwinęłaby się walka o byt. Mamy obowiązek utrzymać Niemcy, ażeby nie powiedziano, że przodkowie dawali życie i krew dla utworzenia Niemiec, a potomkowie nawet pieniędzy dać nie chcieli.

Po krótkich uwagach Richtera posiedzenie odroczono do dnia następnego.

Berlin 24 listopada. *Nordd. Allg. Ztg* omawiając wywody Capriviego o emskiej depeszy, spodziewa się, że położą one koniec zarzutom i podejrzeniom, podniesionym przeciw osobom w sprawę tę wmięszanym. Caprivi uspokoił wszystkich co do obecnej politycznej sytuacyi. Miecz przy boku, a dłoń na rękojeści: oto stanowisko, biegiem dziejów narodom przeznaczone. Lud niemiecki musi pamiętać o tej możliwości, że przyszłość tego ludu może być kiedyś zależną od największego wytężenia wszystkich sił wojennych narodu.

Paryż 24 listopada. Izba na wczorajszem plenarnem posiedzeniu wybrała wyznaczonych przez republikańskie partye kandydatów do komisyi w sprawie panamskiej.

Paryż 24 listopada. Depesza jenerała Doddsa z dnia 18 b. m. potwierdza zajęcie Abomeyu. Wojska francuskie wkroczyły do stolicy 17 b. m. a Behanzin uciekł. Jenerał Dodds donosi o zarządzeniach, jakie poczynił w celu obsadzenia dahomejskiego terytoryum.

Katania 24 listopada. W Biancaville dało się uczuć wczoraj o godz. 4 min. 55 nad ranem bardzo silne trzęsienie ziemi.

Petersburg 24 listopada. *Birż. Gazeta* omawia sympatycznie zamierzoną nominacyę jenerała Werdera na ambasadora w Petersburgu i zaznacza, że Werder na rosyjskim dworze uważanym jest jako *persona gratissima* i dlatego jest najodpowiedniejszym do utrzymania przyjaznych stosunków pomiędzy Rosyą a Niemcami, a przezto do przyczynienia się do utrzymania pokoju, coby mu zapewniło wdzięczność obu ludów.

Cetynia 24 listopada. Rząd czarnogórski złożył z urzędu naczelnika obwodu Podgoricy, a jako zadośćuczynienie za krwawe konflikty na granicy tureckiej, zamianował osobnego komisarza dla spraw granicznych.

Czas trwania kwarantanny zniżono do 5 dni.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Rodzina bez dachu i w nędzy to jest wdowa z małoletniemi dziećmi prosi o chrześciańską pomoc na ręce Administracyi *Czasu*.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 24 listopada 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	98 15	Anglobanki	151 —
srebrna „	97 85	Uniony	238 50
4% złota	115 20	Bankvereiny	114 25
5% pap. nieop.	100 50	Akcye Länderbank	225 60
Akcye Ban. Aus.-W.	983 —	„ kol. Kar. Lud.	216 50
„ kredytowe	317 25	„ „ lwowsko-czerniow.	246 —
Londyn	119 80	„ „ połudn.	96 12
Napoleony	9 55½	Elbethale	229 50
Dukaty	5 68	Nordbahny	2785
Marki	58 82½	Staatsbahny	294 —
5% Renta węg. pap.	100 60	Alpiny	55 30
4% „ „ złota	113 90	Akcye tytoniowe	179 75
Losy prem. węg.	143 —	Ruble	117 75
Losy tureckie	46 20		

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 24 listopada.

Banknoty austr.	170 —	4% Listy likw. pol.	61 —
Krótki Wiedeń	169 85	Akc. kol. Kar. Lud.	92 10
Banknoty ros.	200 20	„ austr. kred.	168 10
5% Listy zast. pols.	63 40	Ultimo Ruble	200 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 24 listopada.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 —	119 —
Marki niemieckie	58 50	59 —
20-to frankówka ważna	9 50	9 60
Rubel srebrny obrączkowy	1 20	1 30
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	97 50	98 25
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 50	105 50
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	94 60	95 40
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	97 75	98 50
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	97 75	99 25
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% gal. Banku krajowego	98 50	99 20
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 25	97 —
4% „ „ „ „ 41 let.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ 56 let.	93 50	94 50
4½% „ „ „ „	99 60	100 30
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	107 70	108 40
5% „ „ „ niepr.	100 70	101 40
4½% „ „ „ „	98 10	98 90
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let	100 50	101 50
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	101 50	102 50
Akcye kolejowe i bankowe próćz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	214 —	216 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	244 —	246 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	336 —	340 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 75	23 75
„ Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 25	18 —
„ węgier. „ „	11 40	12 —
„ włosk. „ „	12 50	18 50
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 10

Wiedeń 23 listopada.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4 2/10% Renta papierowa	98 —	98 20
4 2/10% „ srebrna	97 60	97 80
4% Renta złota	115 15	115 35
5% „ papier. nieopodatkow.	100 40	100 6
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	140 50	141 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	141 50	142 -
4% „ „ 1860 „ 100 „	152 —	152 50
„ „ 1864 „ 100 „	188 50	189 50
5% Renta węg. papierowa	100 35	100 55
4% „ „ złota	113 65	113 85
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	118 50	119 —
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	105 —	105 20
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	94 50	95 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . 120 złr.	151 75	152 25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	317 25	317 75
Credit-Bank węgierski . 200 „	364 —	365 —
Oesterr. Länderbank . 200 „	225 60	226 10
Austr.-węg. Bank . 600 „	985 —	989 —
Unionbank . 200 „	238 25	238 75
Verkehrsbank ogólny . 140 „	163 —	164 -
Wiedeński Bankverein . 100 „	114 25	115 25
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . 200 złr.	200 25	200 50
Ferdynanda Północ. 1000 „	2780	2790
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	216 25	216 75
Koszycko-Oderberg . 200 „	185 50	185 50
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	245 50	246 50
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	199 80	200 40
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	294 -	294 25
Südbahn (Lombardy) . 200 „	95 75	96 25
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	199 —	200 —
„ Nord-Ost . 200 „	196 75	197 25
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	118 —	119 –
4½% „ „ papier. 50 l.	100 40	101 40
3% „ „ Prem.	112 75	113 25
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	101 50	102 --
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 —	-- -
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ 41 „	94 50	95 —
4½% „ „ „ „ 52 „	100 —	100 10
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 75	99 25
5% „ „ hipot. prem.	107 80	108 40
5% „ „ „ 40-letn.	100 75	101 —
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 25	102 25
4% „ „	99 70	100 20
4% Węg. Banku hipot. prem.	126 25	126 75
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	100 —	100 70
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	100 --	100 25
„ „ Jarosław 300 „ „	95 50	96 50
Koszyc.-Oderb. [illegible] 200 złr. 5%	96 —	— —
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	85 70	86 —
„ nieopd. „ „ „	94 85	95 05
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	187 75	— -
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	151 40	152 2
„ „ złot. 200 złr. 5%	122 75	123 25
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	102 45	103 45
„ „ „ II. Em. 200 „ „	102 45	103 45
„ Nordost . 300 „ „	100 --	100 90
„ „ złotem 200 „ „	120 70	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	124 25	124 75
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	162 80	163 50
„ Węgierskie . „ 100	143 25	144 —
„ Tureckie . . fr. 400	45 70	46 20
Budowy bazyl. Buda-Pesst złr. 5	6 60	6 90
Kredytowe . „ 100	192 —	192 75
Insbruku . „ 20	25 2	26 25
Krakowskie . „ 20	23 50	24 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	56 75	57 75
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	17 25	17 75
„ „ węgierskie „ 5	11 —	11 50
Rudolfa . „ 10	23 50	24 5
Salzburskie . „ 20	27 75	28 25
St. Genois . „ 42	63 75	64 25
Stanisławowskie . „ 20	31 —	— —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 68	5 70
20-frankówki	9 56	9 57
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 98	12 02
Marki niemieckie za 100 marek	58 85	58 90
Rubel papierowy za 100 rubli	117 75	118 —

Lwów 23 listopada.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	336 —	340 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 85	101 50
5% „ „ „ prem.	107 60	108 35
4½% „ „ „	98 15	98 85
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 75	99 45
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	95 80	96 50
4% „ „ „ „ 41-letn.	94 50	95 20
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 90	100 60
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	94 70
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 80	105 50
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 60	98 30

Warszawa 23 listopada.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	103 —
„ „ „ „ V	— —	102 35
4% „ likwidacyjne	— —	99 55
5% „ warszawskie ser. I	— —	102 50
„ „ „ „ III	— —	102 50
„ „ „ „ IV	— —	102 —

C. k. austryackie koleje państwowe.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważny od 1 maja 1892 r. (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

Godzina	Pociąg	Kierunek
7·03 / 7·11	rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa / „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
8·00 / 8·10	rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa / „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.	**do Lwowa,** ma połączenia w Tarnowie do Stróż i N. Zagórza, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. Od 25 czerwca do 15 września ma także połączenie do Orłowa przez Tarnów i bez zmiany wagonów do Mszany dolnej (Rabki, Zakopanego) przez Podgórze-Płaszów.
10·30 / 10·40	przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa / „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa.
9·20 / 9·28	wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa / „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
10 55 / 11 05	w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa / „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. — Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.
5·50 / 6·00	po poł. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa / „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnowa,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca.
1·00 / 1·15	po połud. poc. mięszany z Krakowa / „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
8·50 / 9·05 / 9 09 / 9·15	rano pociąg mięszany z Krakowa / przed poł. poc. mięsz. z Zwierzyńca / „ „ „ osob. z Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic.
7·05 / 7·20 / 7·25 / 7·31	wieczór pociąg mięsz. z Krakowa / „ „ „ z Zwierzyńca / „ „ osob. z Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ przystanku	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
4·40 / 4·55 / 5·00 / 5·06	rano pociąg mięszany z Krakowa / „ „ „ z Zwierzyńca / „ „ „ z Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima.**
2·15 / 2·30 / 2·34 / 2·40	po poł. poc. mięszany z Krakowa / „ „ „ „ z Zwierzyńca / „ „ „ „ z Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcima.**
5·50 / 6·05 / 6·11	po poł. poc. osobowy z Krakowa / wieczór „ „ z Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ przystanku	**do Żywca.**
8·00 / 8·13 / 8·19	rano pociąg osobowy z Krakowa / „ „ „ z Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ przystanku	**do Chabówki** (Zakopanego), Rabki i Mszany dolnej. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

Godzina	Pociąg	Kierunek
4·50 / 5·00	rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1go lipca do 31go sierpnia z Koszyc i Orłowa.
6·12 / 6·20	rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Suczawy przez Lwów.**
2·15 / 2·25	po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ „ Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłową i Mszany dolnej.
8·09 / 8·20	wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Podgórzu Pł. od 25 czerwca do 15 września z Mszany dolnej, Rabki, Chabówki, Zakopanego) bez zmiany wagonów.
9·34 / 9·42	w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Przemyślu od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja przez Chyrów w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.
8·41 / 8·55	rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnowa,** ma w Podgórzu Pł. połączenie od Żywca
7·58 / 8·18 / 7·00 / 7·15	rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ Krakowa / wiecz. „ „ „ 452 „ Podgórza Pł. / „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.** Pociąg Nr. 462 ma połączenie w Bierzanowie do poc. Nr. 15 w kierunku do Lwowa, a w Podg. Pł. do poc. Nr. 1014 do Mszany dolnej od 25 czerwca do 15 września. Poc. Nr. 452 ma połączenie w Podgórzu Pł. do pociągu Nr. 1016 w kierunku do Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.
5·40 / 5·46 / 5 50 / 6·05	rano poc. osobowy do Podgórza przyst. / „ „ „ „ „ Płasz. / „ „ mięszany „ Zwierzyńca / „ „ „ „ Krakowa	**z Husiatyna** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą — ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa i Koszyc, w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia.
3·49 / 3·55 / 4·00 / 4·15	po poł. poc. osobowy do Podgórza przyst. / „ „ „ „ „ Płasz. / „ „ mięszany „ Zwierzyńca / „ „ „ „ Krakowa	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
10·12 / 10·16 / 10·22 / 10·37	przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. / „ „ „ „ „ „ Płasz. / „ „ „ „ „ Zwierzyńca / „ „ „ „ „ Krakowa	**z Oświęcima.**
8·53 / 5·59 / 9·07 / 9·22	wieczór poc. mięsz. do Podgórza przyst. / „ „ „ „ „ Płasz. / „ „ „ „ Zwierzyńca / „ „ „ „ Krakowa	**z Oświęcima.**
8·24 / 8·30 / 8·55	rano pociąg osobowy do Podgórza przyst. / „ „ „ „ „ Płasz. / „ „ „ „ Krakowa	**z Żywca,** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. (2511-59-)
7·58 / 8·04 / 8·20	wieczór pociąg osob. do Podgórza przyst. / „ „ „ „ „ Płasz. / „ „ „ „ Krakowa	**z Mszany dolnej,** Chabówki (Zakopanego) i Rabki; kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 10 ct. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowych lub u konduktorów.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*